

Nogi Marleny Dietrich

Kiedy kino nazywało się jeszcze bioskopem, a technika filmowa stawiała jeszcze chwiejne kroki na drodze do dzisiejszej stosunkowej doskonałości, ludzie poważni zbywali nowy wynalazek pobłażliwym i lekceważącym uśmiechem. W ogólnej hierarchji wartości kino znalazło się gdzieś między budą cyrkową, a występem podwórkowych akrobatów – nieco później gdy na ekranie zaczął panować sentymentalny i rozwlekły romans rosyjski kino stało się codziennym przytułkiem dla płakliwych pańienek, którym oczy zachodziły mgłą wzruszenia na sam widok wystawionych fotosów z czekoladowym smutkiem Wiery Chołodnoj.

Pamiętam całą paradoksalną niewspółmierność tych przełomowych chwil w historii, kiedy ciałem, dyszącem spazmatycznie w ogniu zawziętych walk, stawało się słowo rewolucji, z codziennymi zajęciami ludzi – w dzień chowano przy biciu dzwonów krasnoarmiejców, przywiezionych na wozach ze stanic i czerwien sztandarów stanowiła dziwny kontrast z uroczystym śpiewem djaków, w nocy na wygonie rozsypywały się ziarna częstych wystrzałów i dalekie reflektory obmacywały czarnogranatowy aksamit limanu i niezmiennie co wieczór o dziewiątej godzinie tłumy oblegały, jedyny w miasteczku kinematograf, przed którym olbrzymie płachty głosiły barwnymi literami, że – osoby ze słabymi nerwami prosimy o nieprzybywanie.

Jeszcze później kino przeniosło się na ulicę – wmontowany byle jak w ściany narożnego domu aparat warczał i trzaskał, jak karabin maszynowy, celując salwą światła w wielką płachtę, rozpiętą na dwu słupach, ulicę zalegał tłum tak różnorodny, jak to tylko jest możliwe na Kaukazie, biorąc żywy i bezpośredni udział w tem, co się działo na prymitywnym ekranie: karykatury cara i generałów wywoływały salwy rabelaisowskiego śmiechu sprośne kawały i liczne komentarze, groźny pomruk przelatywał po ludziach, gdy płaskie cienie układały się w obraz komuny paryskiej, walczącej na barykadach, wyświetlaniu krótkich filmów o treści technicznej, czy gospodarczej towarzyszyły fachowe uwagi – nie było biernych widzów, na oczach niemal dokonywał się trudny proces scalania tej różnorodnej i częstokroć obcej sobie masy w imię jakiejś idei mniejsza z tem dobrej czy złej, czyjaś wolą powołanej do życia.

Kiedy teraz siedzę w wygodnym fotelu, w kinie wyposażonem we wszystkie techniczne zdobycze lat ostatnich i przyglądam się postaciom sąsiadów, wrośniętych w śpiączkę nudnej kontemplacji nikomu i na nic niezdatnych filmów mimowoli wracam wspomnieniami do ciasnej uliczki zagubionego w stepach miasta, wracam do tłumy zahipnotyzowanego przez ekran i niestety porównanie wypada na naszą niekorzyść.

Nic tak bardzo nie dyskwalifikuje cywilizacji dzisiejszej, jak film, najbardziej dokładny, najbardziej bezlitosny, po sejmograficznemu czuły dokument epoki, w której żyjemy. W kinie europejsko-amerykańskim można zobaczyć piękne kobiece ciała i dorodnych mężczyzn, można asystować przy zawiłych procesach wzajemnego zdobywania się, można ujrzeć, jak się ubierają, rozbierają, całują, walą po pyskach, jak przeżywają tragedie i dramaty, słowem chwyta się wizję świata w trójkacie pięknych nóg jakiejś Marleny Dietrich, ale próżnoby szukać tu świadectwa że jednak żyjemy, że o coś walczymy, coś zdobywamy, że posiadamy jeszcze wbrew zakusom godność wolnego człowieka, że jesteśmy ludźmi.

Jeśli słuszne jest powiedzenie, że operator-artyista na każdym kroku aresztuje w kamerze swego aparatu świat, to co i kogo – pytamy – aresztuje dzisiejsze kino i poco każą nam patrzeć na to – poco te okropne historie miłosne, skoro i tak wiadomo w czyjem łóżku się skończą, poco i dla kogo te słodkie miss, tak podobne jedna do drugiej, że robią wrażenie jajek udających życie, poco te grasanckie wycieczki, apelujące do sentymentów kończącego się człowieka, dziś gdy może na każdym rogu czeka wielka chwila historyczna.

W zagłębiach przemysłowych tłumy bezrobotnych, społeczeństwo i państwo szukają wyjścia z ciasnej uliczki gospodarczego kryzysu, coś powstaje coś nowego dźwiga się powoli z bezkształtnego kotłowiska sprzecznych żywiołów, a do kin po staremu zapraszają nas na „gigantyczne superfilmy, obrazujące tragiczne dzieje zmagania się kobiety uczciwej z występłą miłością”.

Brzmi to coś tak, jak owe natrętne, wieczorne, przed kawiarnią, przed kioskiem ofiarujące się wszystkim za jedno dziesięć groszy: „jak teściowa ze swoim zięciem się baaawiła”, a na drugi dzień pan recenzent pisze beztrósco, że ostatni dźwiękowiec świadczy o ciągłym postępie polskiej kinematografii.

Obywatele, artyści, operatorzy i reżyserzy! -

Dosyć filmowania tych bzdur, wiecznego komentowania przygód dystyngowanych panienek, do luftu Nora Ney, na szmelc słodką Jadzię Smosarską! Jaktó kiedyś pod adresem literatów wołał stary, zapluty, na łaskawym chlebie u endeków zęby łamiący, ale tyle razy czujny i racją słuszną nabrzmiały Nowaczyński: w lud, w naród, w proletariat, w chłopstwo, w miazgę, w głąb! - tak i wam z kamerą na plecach i krążkiem taśmy w kieszeni rozejść się po kraju, górnika pracę podglądać, z chłopem nad czarna ziemią się schylić, do chałupnika w okno zastukać, byle dalej od Warszawy, od Finkielsztajnow i Łuskinów, Ordyńskich i Szternów, od tej szmiry ludzkiej i artystycznej, od tych pasożytów toczących żywe drzewo kultury polskiej!

Wtedy też rozwiązanie problemy techniczne filmu, znajdziecie podniecie i podstawę twórczą do realizacji nowej sztuki kinowej, która wciąż jeszcze szuka swego wyraziciela i znaleźć go nie może, krępowana samodurstwem negocjantów i dyrektorów, wtedy wyjdziecie na właściwą drogę

kinematografji, którą już zaczynamy dostrzegać w gąszczu luźnych usiłowań, a którą osiągniemy dopiero wtedy, gdy kino stanie się integralną częścią nowej kultury jutra – bo zwycięstwo nowej treści spowoduje natychmiastowy rezonans w dziedzinie zdobyczy formalnych i odwrotnie.

I dobrzeby było, gdyby wszyscy, którzy dość już mają dzisiejszej twórczości kinowej zdobyli się na przejście do jej negowania do działalności pozytywnej, zdobyli się na organizację i połączyli rozstrzelone usiłowania i środki. Nakazem chwili powinno być wyrwanie przemysłu filmowego z rąk koncernów, daleko idąca prymitywizacja, coś w rodzaju kinowego rzemiosła czy nawet chałupnictwa, co wprowadzi film w masy i da mu zupełnie nowe możliwości rozwoju.

Takie sny nam się marzą, gdy wychodząc z kina, z furją trzaskamy drzwiami i uciekamy od ponurego budynku, w którym wyświetla się tragiczne dzieje „nieszczęśliwej dziewczyny zdradzonej przez kochanka i w wirze wielkomięjskich zabaw szukającej zapomnienia złamanego młodego życia”.